

Samorząd to nasza współodpowiedzialność

27 maja 2020

kategoria:

Aktualności



Logo jubileuszu 30-lecia samorządu

Tekst pochodzi z majowego wydania miesięcznika samorządowego "Echo Czeladzi" (Nr 5/324)

27 maja 1990 roku odbyły się w Polsce pierwsze wolne wybory samorządowe. Z okazji przypadającej w tym roku 30. rocznicy powstania samorządu prof. Jerzy Buzek pisał: „Duch samorządności mocno wpisany jest w polskość. Jest w tym wymiar narodowy, ale w codziennych realiach oznacza przede wszystkim pracę w lokalnej wspólnotie”. Samorządność jest niekwestionowanym osiągnięciem polskiej demokracji.

- Panie Burmistrzu, ma Pan powód do dumy: 30 lat pracy we wspólnotie samorządowej. Od 1990 roku - najpierw jako doradca w Radzie Kultury przy radzie miejskiej i w kolejności: radny kilku kadencji i wiceprzewodniczący rady, zastępca burmistrza, wiceprezydent Sosnowca i po raz drugi na stanowisku burmistrza Czeladzi. Nie sposób nie wspomnieć o dwóch kadencjach w senackich ławach. Imponujący dorobek!

- Zawsze lubiłem działać społecznie, więc kiedy w 1990 roku rozpocząłem pracę na terenie Czeladzi, jako nauczyciel w Liceum Ogólnokształcącym przy ulicy Grodzieckiej, zacząłem bliżej interesować się życiem miasta i różnymi społecznymi sprawami. Zostałem członkiem rady nadzorczej Czeladzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, byłem społecznym inspektorem pracy w czeladzkiej oświacie. To spowodowało, że zaintrygowała mnie specyfika pracy w rodzącym się samorządzie naszego miasta. Mogę też powiedzieć, że moje kwalifikacje i przygotowanie zwróciły uwagę ówczesnych samorządowców, otrzymałem propozycję uczestniczenia w tworzeniu naszej lokalnej demokracji. Szukano bowiem ludzi aktywnych i chętnych do działania na rzecz miasta. Na początek poproszono mnie, abym został społecznym doradcą komisji miejskich. Poznałem też środowisko kultury, które miało potrzebę powołania swojej rady, by współtworzyć rzeczywistość naszego miasta. Był początek lat 90. minionego stulecia - jak to dziś brzmi, a wydaje się, że tak niedawno. W kolejnych wyborach w 1994 roku otrzymałem propozycję, aby kandydować do rady miejskiej i w efekcie przewagą kilku głosów nad moimi konkurentami, po raz pierwszy zdobyłem mandat radnego. I od razu zostałem rzucony na samorządową głęboką wodę, zostając wiceprzewodniczącym rady

miejskiej. Odtąd życie społeczne miasta pochłonięło mnie całkowicie. W sumie trzykrotnie byłem radnym i to w różnych konfiguracjach politycznych: raz w koalicji rządzącej, raz w opozycji. Dzięki temu, ciągle pracując w szkole, nabrałem też sporego doświadczenia samorządowego, co spowodowało, że w 2012 roku, tuż po kolejnych wyborach, nowo wybrany burmistrz miasta Marek Mrozowski, zaproponował mi pełnienie funkcji jego zastępcy do spraw społecznych. Chętnie tę propozycję przyjąłem, choć pół roku wcześniej – mając spore plany – wygrałem konkurs i zostałem dyrektorem szkoły, w której dotąd pracowałem. Tak się złożyło, że na stanowisku wiceburmistrza też nie doczekałem końca kadencji. Moja aktywna działalność samorządowa została dostrzeżona i otrzymałem propozycję wzięcia udziału w wyborach parlamentarnych do Senatu RP. Choć konkurencja była spora, uzyskałem mandat senatora. Pełniłem tę zaszczytną funkcję przez dwie kadencje. W tym czasie, starałem się – jako parlamentarzysta – nadal pomagać i wspierać działania samorządowe, współpracując z władzami naszego miasta, ale też samorządowcami całego Zagłębia. Aktywna praca na rzecz subregionu zagłębiowskiego dała pozytywny efekt, bo kiedy w kolejnych wyborach podjąłem decyzję o kandydowaniu do Sejmu RP, mimo bardzo dobrego wyniku, zabrakło mi kilkuset głosów, by zasiąść w ławach poselskich. Moje dotychczasowe doświadczenie zaowocowało propozycją objęcia stanowiska wiceprezydenta Sosnowca. Praca dla stolicy Zagłębia była dla mnie interesującym doświadczeniem, które dobrze przygotowało mnie do roli, którą pełnię obecnie. Ale oczywiście moim marzeniem było, by nabyte doświadczenie wykorzystać dla swojego miasta, więc naładowany pomysłami, mając wokół siebie wielu wspaniałych ludzi, którzy popierali moją kandydaturę, wystartowałem w wyborach na burmistrza Czeladzi i – używając języka sportowego – wygrałem tę konkurencję. Nie było to jednak zwycięstwo spektakularne, bowiem po ostrej rywalizacji z moim najgroźniejszym rywalem, wygrałem dopiero w drugiej turze i to bardzo małą przewagą głosów, co było zapewne spowodowane pewną ostrożnością wyborców. Musiałem więc udowodnić, że nie rzucam słów na wiatr, a obietnice zawarte w programie wyborczym nie były pustosłowiem, tylko zostaną zamienione w rzeczywiste przedsięwzięcia. Jak się okazało, mieszkańcy dobrze, a nawet bardzo dobrze ocenili cztery lata mojej pracy. W kolejnych wyborach ponownie zostałem burmistrzem, uzyskując tym razem rekordowy – i to nie tylko jak na Czeladź – wynik, prawie 80% poparcia. To był dla mnie wielki zaszczyt, ale i ogromne zobowiązanie!

- Reprezentuje Pan Czeladź także w innych, ponadlokalnych gremiach, jak Związek Miast Polskich, Śląski Związek Gmin i Powiatów, Unia Metropolii Polskich czy Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia. Z tej perspektywy problemy samorządu lokalnego widać w innym, znacznie szerszym kontekście. Jak Pan wykorzystuje te doświadczenia w zarządzaniu gminą?

- Suma doświadczeń zebranych w ciągu tych wszystkich lat pozwala na szersze spojrzenie i – z jednej strony – pracując w różnych gremiach samorządowych, ciągle się uczę, z drugiej zaś mogę dzielić się wiedzą z innymi. Wszystkie te organizacje są bowiem platformą wymiany dobrych praktyk, opinii, spostrzeżeń, dyskusji włodarzy miast i gmin z całej Polski. Czeladź jest członkiem Związku Miast Polskich, a decyzją mieszkańców także współtworzy nowy organizm, jakim jest Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia, zrzeszająca 41 gmin członkowskich województwa śląskiego. Podczas pierwszych wyborów zostałem wybrany zastępcą przewodniczącego Zgromadzenia, reprezentując subregion Zagłębia. W kolejnych wyborach pałeczkę przekazałem prezydentowi Sosnowca Arkadiuszowi Chęcińskiemu. Jedno jest pewne: udział i praca w tych samorządowych gremiach, pozwala mi jeszcze skuteczniej pracować na rzecz naszego miasta.

- Decydując się na start w wyborach drugiej kadencji samorządu z pewnością miał Pan wyobrażenie o koniecznych zmianach, jakie chciałby Pan zaprowadzić jako radny. Pamięta Pan te postanowienia?

- Sam fakt, że zostałem wtedy radnym, już był dla mnie wielkim zaskoczeniem. I szczerze mówiąc, podobnie jak wielu innych, nie miałem za bardzo pojęcia, na czym ma polegać moja praca, ale widziałem jedno: Czeladź potrzebuje nowej wizji rozwoju. Miasto w tamtych latach, po likwidacji kopalń oraz niemal wszystkich dużych przedsiębiorstwach, stało na skraju upadku i należało znaleźć dla niego nową ścieżkę transformacji. Oczywiście chciałem natychmiast zmieniać ten nasz lokalny świat, ale rzeczywistość prędko nauczyła mnie pokory. Bo kiedy dotknęło się jakiegokolwiek problemu, szybko okazywało się, że

rozwiązanie go – podobnie jak dzisiaj, ale wówczas szczególnie – nie było takie proste. Na wszystko potrzeba czasu i pieniędzy. Jak wielu innych musiałem stonować swoje oczekiwania i – razem z ówczesnymi samorządowymi przyjaciółmi – przystąpić do mozolnej, systematycznej pracy, która w pewnych sytuacjach dopiero teraz przynosi oczekiwane przed laty efekty. Przyznam, że kiedy kończyła się moja pierwsza kadencja w radzie miejskiej, nie byłem do końca zadowolony z zakresu osiągniętych celów, ale z dzisiejszej perspektywy widać, że to wtedy stworzono podwaliny dzisiejszych sukcesów. Podobne odczucia miałem rozpoczynając pracę w Senacie RP – początkowy entuzjazm szybko został utemperowany. Niestety i w tym przypadku, rzeczywistość okazała się inna, bardziej skomplikowana.

- Do prowadzenia zmian potrzebne są pieniądze, a wtedy w kasie miejskiej ich nie było. Pamiętać trzeba o wielkiej inflacji, liczeniu milionami, gigantycznym bezrobociu i braku tzw. zewnętrznych funduszy pomocowych. Ten ostatni czynnik dość mocno odstraszał ówczesnych potencjalnych kandydatów na burmistrza Czeladzi. W 1990 roku brakowało chętnych do objęcia tego stanowiska. Przy okazji przypomnijmy, że burmistrz był wyłaniany przez radę miejską i przewodniczył tzw. zarządowi miasta.

- Nie zazdroszczę naszym władzom z tamtych lat, bo nie dość, że musieli dosłownie wszystko organizować niemal od zera, to w kasie miasta były pustki. Padały kolejne duże przedsiębiorstwa, a bezrobocie sięgało 40%! Czarę goryczy przelała likwidacja kopalń, a przecież to górnictwo od ponad 100 lat było podstawą bytu miasta i zdecydowanej większości mieszkańców. Czeladź na początku lat 90. stała na skraju bankructwa i wydawało się, że bardzo długo nie podźwignie się z upadku. Dlatego – patrząc z dzisiejszej perspektywy – trzeba okazać wielki szacunek czeladzkim twórcom rodzącej się w Polsce samorządności. Bo miasto nie tylko nie upadło, ale krok po kroku, kadencja po kadencji, zaczęło rozkwitać, znajdując nową ścieżkę rozwoju. Dzięki właściwej gospodarce gruntami pojawiały się nowe zakłady pracy, a symbolem przemian stało się pierwsze w Polsce, ciągle świetnie prosperujące, wielkopowierzchniowe Centrum Handlowe M1. Upadłe państwowe giganty przemysłowe zastąpiły wprawdzie mniejsze, zatrudniające mniej pracowników, ale sprawne i dynamicznie się rozwijające firmy zarówno polskie, jak i zagraniczne, które w Czeladzi postanowiły osadzić swoje przedstawicielstwa lub oddziały. Wiele osób wzięło sprawy w swoje ręce rozpoczynając działalność gospodarczą. Oczywiście, że nie wszystkie pomysły się sprawdziły i przetrwały trudny czas, ale dokonała się zmiana myślenia o zatrudnieniu oraz miejscu pracy. Bezrobocie powoli, lecz systematycznie malało, a dziś wręcz brakuje rąk do pracy. Patrząc na rozwój Czeladzi z perspektywy całego 30-lecia uważam, że należy docenić wielki wkład pracy naszych samorządowców w urzeczywistnianie marzeń o pięknym, gospodarnym, nowoczesnym, przyjaznym mieście, a także ich zapobiegliwość i troskę o zwyczajną codzienność. W mniejszym lub większym stopniu, podczas każdej kadencji samorządu, robiliśmy krok naprzód, za co dzisiaj – z okazji jubileuszu 30-lecia – samorządu należą się wielkie słowa uznania wszystkim moim poprzednikom, ich współpracownikom, urzędnikom i kilkuset radnym, których wybieraliśmy w wyborach powszechnych. Każdy z nich zasługuje na szacunek i podziękowanie za ogromną pracę i zaangażowanie w rozwój miasta, bo dzisiaj jesteśmy dumni z tego, że nie zmarnowaliśmy bezcennego czasu. Mam nadzieję, że mieszkańcy Czeladzi podzielają moje zdanie, tym bardziej że dzisiaj, jak nigdy wcześniej, za sprawą swoich reprezentantów, z którymi mogą utrzymywać bieżące kontakty, mają bezpośredni wpływ na sprawy miasta. Bowiem jedną ze zdobyczy demokracji jest to, że mieszkańcy mają świadomość swoich praw i nauczyli się z nich korzystać, oddziałując na podejmowane przez lokalne władze decyzje.

- W ocenie ekspertów, a jak sądzę, także i Polaków, reforma samorządowa jest najbardziej udaną w naszym kraju reformą po 1990 roku. Podstawą działania jest ustawa o samorządzie gminnym ze wszelkimi zmianami, jakie zaszły od chwili jej wprowadzenia. Oczywiście nie jest dokumentem doskonałym. Jakie ma braki, a jakie zalety; czy obszary działania i zakres kompetencji władz gminnych jest wystarczający?

- Zgadzam się z zawartą w publikowanych badaniach opinią, że zdecydowana większość Polaków uważa ustawę samorządową za jeden z najlepszych aktów prawnych podjętych przez polski parlament w tworzącej się 30 lat temu demokratycznej rzeczywistości. Była przygotowana przez niezwykle kompetentne gremium i dobrze służy nam od trzech dekad. Naprawdę trudno szukać w niej słabych punktów. Kłopot pojawia się

jedynie wtedy, kiedy zapisy zawarte w tej ustawie nie są respektowane. Zdarza się bowiem i to nazbyt często, że władze państwowe, niezależnie od opcji rządzącej, dokładają samorządom zadań, za którymi wbrew ustawie samorządowej, a nawet Konstytucji, nie idą pieniądze z budżetu państwa. W ten sposób samorząd lokalny stawiany jest wobec problemów finansowych i organizacyjnych, z którym musi uporać się we własnym zakresie, często kosztem zadań własnych. Rządzący krajem mają przekonanie, że samorządowcy są sprawni i zawsze jakoś sobie poradzą. I jak dotąd tak się dzieje, bo nie mamy innego wyjścia, ale jest granica, której nie można przekroczyć. Niestety, właśnie dobrnęliśmy do tej granicy, bo pandemia zburzyła w miarę poukładaną i zaplanowaną rzeczywistość gospodarczą nie tylko państwa, ale także poszczególnych miast i gmin.

- Czy zatem nie ma Pan poczucia, że ta nasza samorządność zaczyna się kurczyć? Jak zarządzać gminą, kiedy kolejne zlecenia rządowe psują gospodarkę finansową miasta?

- W pewnym sensie można tak powiedzieć. Siłą rzeczy mniej skupiamy się na podstawowych zadaniach, a szukamy wyjścia z kolejnej trudnej sytuacji, do rozwiązania której zostaliśmy zobligowani. Jeżeli miałyby pojawić się w ustawie o samorządzie gminnym jakieś nowe zapisy, to właśnie te uniemożliwiające ingerencję państwa w budżet gminy i prowadzoną przez samorząd lokalny politykę finansową oraz gospodarczą. Samorządy w ciągu 30 lat pokazały, że potrafią racjonalnie gospodarować finansami. Nie chciałbym skupiać się na krytyce byłych lub obecnych władz centralnych, ale przykładów obniżania dochodów nie musimy daleko szukać; jeden z ostatnich to decyzja rządu zwalniająca z podatków osoby do 26 roku życia, pracujące lub rozpoczynające swoją działalność gospodarczą. Cel bardzo szczytny i cieszę się, że młodzi ludzie będą mogli dysponować większymi pieniędzmi, ale z drugiej strony to spory uszczerbek dochodów budżetowych dla każdego, także naszego miasta. Dlaczego koszty tej nieuzgadnianej z nami decyzji rządu ma ponosić gmina? Takie ubytki powinny być przez państwo rekompensowane. Gmina musi posiadać środki nie tylko po to, by realizować swoje zadania, ale także by tworzyć nadwyżkę, którą wykorzystuje jako wkład własny do inwestycji realizowanych w oparciu o pozyskiwane fundusze europejskie. Zmniejszając dochody i dokładając zadań bez wystarczającego zabezpieczenia finansowego, rząd zmniejsza nasz potencjał i hamuje możliwości rozwojowe.

- To już druga Pana kadencja na stanowisku burmistrza miasta. W 2018 roku wyborcy obdarzyli Pana rekordowo wysokim zaufaniem, dzięki czemu należał Pan do wąskiego grona liderów, którzy uzyskali tak imponujący wynik głosowania. Była to jednoznaczna ocena Pana czteroletnich rządów wystawiona przez mieszkańców. Ma Pan zatem wiele powodów do dumy.

- W moim odczuciu recepta na sukces jest prosta: należy słuchać mieszkańców, na podstawie ich oczekiwań opracować program i skrupulatnie oraz skutecznie go zrealizować. Dlatego od początku swojego burmistrzowania na pierwszym miejscu zawsze stawiam dobry i stały kontakt z mieszkańcami. Ale oczywiście dobry wynik wyborczy jest wypadkową wielu elementów: po pierwsze ważne jest, by mieć za sobą grono oddanych i wyznających podobne wartości współpracowników, po drugie – trzeba odsunąć na bok wszelką politykę, przekonać do siebie i swojego programu większość radnych. To pozwala całą energię skierować na rozwój miasta, na budowanie, a nie na spory między ugrupowaniami w radzie, jak to często bywało w przeszłości. Kolejny warunek to konieczność otoczenia się kompetentnymi i pracowitymi urzędnikami. Ale do realizacji programu oraz sprostania oczekiwaniom mieszkańców potrzebne są pieniądze. Dlatego w swoim programie, który określiłem jako „odważny i rozważny”, zadbałem o zrównoważony społeczny, ale także gospodarczy rozwój miasta. Dzięki temu na realizację wypracowanego z mieszkańcami programu nie brakowało pieniędzy, które pochodziły z właściwej gospodarki naszymi gruntami, jak też były pozyskiwane z różnych dostępnych źródeł pomocowych. Szczególnie dużo środków, głównie unijnych pozyskaliśmy, za sprawą kompetentnych i profesjonalnych pracowników naszego urzędu miasta. Dzięki takiej polityce udało się ze sporą nadwyżką zrealizować zaplanowane zadania. W tej sytuacji nic dziwnego, że mieszkańcy to docenili. Dlatego zarówno ja, jak i wspierający mnie radni uzyskali ogromne społeczne poparcie w ostatnich wyborach. A z czego jestem dumny? Najbardziej dumny jestem z tego, że biorąc od 30 lat czynny udział w przemianach, jakie zaszły w tym czasie w naszym mieście, mam spory osobisty udział w sukcesie związanym z jego rozwojem. Miasto nie tylko podniosło się z upadku, ale także mocno stanęło na swoich nowych, gospodarczych i społecznych

nogach. Wymiernym świadectwem naszego postępu jest pozycja Czeladzi w rankingach zamożności polskich miast i gmin. Wśród miast niebędących powiatami, których jest ponad dwa tysiące, w ostatnich latach awansowaliśmy o 400 pozycji, lokując się ostatnio w okolicach pierwszej setki. Chcę jednak z całą mocą podkreślić, że jest to wspólny sukces mój, wszystkich moich poprzedników oraz całej rzeszy radnych, urzędników i pracowników miejskich zakładów, instytucji i spółek, a także mieszkańców.

- Czego jeszcze, Pana zdaniem, brakuje temu miastu?

- Choć wiem, że to marzenie ściętej głowy, ale brakuje nam teraz tylko powiatowej samodzielności. Wiele spraw wyglądałoby bowiem inaczej, gdybyśmy byli miastem na prawach powiatu – jestem o tym przekonany. Kiedy utworzono powiat przekazano na jego rzecz, część naszego majątku i dochodów. Założenia były chwalebne, a oddanie w zarząd powiatowy głównych arterii miast i gmin miało pomagać gminom w ich remontowaniu i bieżącym utrzymaniu. A jak jest w rzeczywistości, wszyscy widzimy. Niestety większość powiatów jest niewydolna finansowo do tego stopnia, że w zasadzie nie remontuje nawet swoich dróg. A ponieważ w naszym przypadku są to wszystkie główne ulice Czeladzi, ich kiepski stan wpływa na negatywny wizerunek miasta i jest największym powodem utyskiwań mieszkańców. Są pewne pozytywne sygnały z rządu, że przeznaczane będą coraz większe środki na specjalny Fundusz Dróg Gminnych i Powiatowych, który ma pomagać między innymi powiatom w pozyskiwaniu środków na remonty dróg. Wobec czego, być może, w najbliższych latach poprawi się sytuacja w tym zakresie. Kolejny problem mocno odczuwalny przez mieszkańców w naszym mieście to ciągle brak mieszkań, zwłaszcza tych na wynajem. To jeden z powodów, dla którego w Czeladzi jest nas coraz mniej, a młodzi ludzie opuszczają miasto. Tak więc budowa mieszkań to wielkie zadanie, jakie stoi przede mną. Zresztą zawarłem je w moim programie na tę kadencję. Cały czas intensywnie nad nim pracujemy i jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, a także jeśli nie pojawią się jakieś nieprzewidziane przeszkody, to na koniec 2023 roku powinno w mieście przybyć około 250 mieszkań na wynajem.

- A że codzienność potrafi zaskakiwać, dlatego rozmawiamy w sytuacji, której nikt się nie spodziewał – w czasie szalejącej w świecie epidemii koronawirusa. Trudno sobie wyobrazić, jak wyglądałaby sytuacja w kraju, gdyby nie wydarzyły się w naszej historii samorządy lokalne.

- 30-lecie samorządu będzie przebiegać pod znakiem walki każdego z nas, a przede wszystkim środowisk medycznych z wirusem, który rozprzestrzenił się na cały świat. Dlatego wszystkie plany uroczystych obchodów musiały zostać odsunięte, w zasadzie nie wiadomo, czy i kiedy nadejdzie czas na świętowanie. Nie oznacza to, że zapominamy o tym istotnym wydarzeniu. To święto należy się przede wszystkim mieszkańcom Czeladzi – współtwórcom naszego samorządu, którzy jak nigdy dotąd, w ciągu minionych 30 lat mogli stanowić o sobie samych, licznie uczestnicząc w wyborach i decydując o takich a nie innych władzach samorządowych, doborze radnych, a także o reprezentantach w innych gremiach jak powiat, czy samorząd województwa śląskiego. Nadto, lokalna społeczność otrzymała, wraz z reformą samorządową, prawo oceniania włodarzy miasta, wchodzenia z nimi w spór, bądź odwoływania z zajmowanego stanowiska. Działania burmistrza niemal na bieżąco oceniają zarówno radni, jak i cała społeczność.

Ale wracając do 30-lecia. Również w Czeladzi miała odbyć się uroczysta sesja rady miejskiej i inne związane z tym wydarzenia. Na razie jednak mamy inne problemy – przede wszystkim związane z zabezpieczeniem miasta i mieszkańców, a także podjęciem różnorodnych form pomocy przedsiębiorcom oraz osobom prowadzącym działalność gospodarczą; jest to również problem edukacji na każdym szczeblu – od żłobka i przedszkola począwszy, na Uniwersytecie Trzeciego Wieku skończywszy; to szczególnie trudny problem ochrony osób przebywających w naszym Domu Pomocy Społecznej „Senior”. Dokładamy też, jako miasto, swoją cegiełkę do pomocy powiatowemu szpitalowi. Kto zadbałby o dezynfekcję miasta, ulic czy innych newralgicznych miejsc, gdyby przyszło nam czekać na odgórne rozporządzenia? Nasza Straż Miejska wspólnie z policją patroluje ulice – to wielkie wzmocnienie bezpieczeństwa miasta, i choć nasi strażnicy miejscy często bywają krytykowani, w takich kryzysowych sytuacjach widać, że są dla miasta niezbędni. Dobrze też, że w trudnych momentach, można liczyć na wsparcie wielu mieszkańców. Nieoceniona jest wzajemna pomoc rodziny, znajomych, ale także pomoc sąsiedzka. Egzamin społecznej aktywności zdają również nasi radni, którzy na różne sposoby pomagają mieszkańcom, przede wszystkim przyjmując stosowne uchwały, niezbędne dla miasta w obliczu stanu epidemii, ale także angażując się w bardzo

przyziemne działania pomocowe, jak choćby szycie, przygotowywanie, czy rozprowadzanie wśród czeladzian maseczek ochronnych.

Dzisiaj walczymy z wirusem i zapobiegamy jego rozprzestrzenianiu się, ale myślimy też o jutrze.

Zastanawiamy się, jak przeciwdziałać katastrofie nie tylko funduszy miasta, ale – przede wszystkim – jak ratować miejsca pracy dla mieszkańców i firmy przed niezawinioną upadłością. Zastanawiamy się jakie przedsięwziąć działania, by nie obniżyła się stopa życiowa organizmu miejskiego, żeby do miasta nadal przybywali inwestorzy, byśmy mogli kontynuować jego rozwój. Zastój to cofanie, a tego chcemy za wszelką cenę w naszym mieście uniknąć.

Samorząd okazał się strukturą niezbędną, co widać szczególnie w tak trudnym okresie jak obecny, ale przez te 30 lat samorządowcy udowodnili, że potrafią być razem z mieszkańcami w różnych sytuacjach i wychodzić z różnych opresji. Mam nadzieję, a raczej jestem przekonany, że i z tym razem sobie poradzimy. Wiem jedno: zawsze będę stać murem za ludźmi i miejscem nam wszystkim najbliższym, bo na tym polega samorządność, która jest sercem demokracji. Bez samorządu nie ma demokracji.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Wiesława Konopelska